

ZNAMIEROWSKI - MALARZ WILEŃSKI

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 14 (67)

Wilno, 5 - 18 lipca 1992

cena 1 rb.
(1500 zł., indeks 383678)

WIELORAKIE PROBLEMY DEMOKRACJI



Wiele by mogły opowiedzieć dachy wileńskie...

Fot. Piotr Jankowski

W dniach 19-21 czerwca w Rydze odbyła się konferencja zorganizowana przez Narodowy Instytut Demokratyczny (NDI) ds. międzynarodowych USA. Działalność instytutu opiera się na tradycjach demokratów amerykańskich i stawia sobie za zadanie pomoc demokratycznym instytucjom oraz rozwijanie pluralizmu w nowopowstałych demokracjach. Współpracuje z partiami, rządami, parlamentami i organizacjami społecznymi uznającymi wartości demokratyczne. Podobne konferencje odbyły się już w 70 krajach Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej i Europy Wschodniej. Hasłem obecnej było: "Przejście krajów bałtyckich do demokratycznego zarządzania". Wzięło w niej udział ponad 70 członków parlamentów, dziennikarzy, liderów organizacji i ruchów społecznych trzech republik bałtyckich. Program konferencji był bardzo napięty. Składały się na niego posiedzenia plenarne i zajęcia w grupach dyskusyjnych, prowadzonych przez wybranych ekspertów i członków parlamentów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Danii, Irlandii,

Portugali, Węgier i Polski. Dało to okazję do zapoznania się zarówno z doświadczeniami krajów o dawnych tradycjach demokratycznych, jak również tych, które od niedawna budują demokrację. Przedyskutowano szeroki wachlarz zagadnień związanych z tworzeniem i funkcjonowaniem partii, ordynacje oraz techniki wyborcze, rolę samorządów w umacnianiu demokracji i szeregu innych. Niezbędnym elementem współczesnych demokracji zapewniającym im stabilność są partie polityczne mające szerokie poparcie społeczne, toteż problemom tworzenia i funkcjonowania partii poświęcono szczególną uwagę. W krajach postkomunistycznych słowo "partia" wywołuje przykre skojarzenia z niedawną przeszłością.

Jednak nie problemy natury psychologicznej są główną przyczyną trudności wiążących się z kształtowaniem silnych partii, mających stabilny elektorat. Niezdolność artykułowania przez partie interesów poszczególnych grup społecznych, przeideologizowanie, populizm, deklarowanie chęci przy braku

konkretnych pragmatycznych programów dezorientuje społeczeństwo. Lansowanie zaś teorii "wrogów i patriotów" powoduje, że powstające partie postrzegane są nie w skali lewica-centrum-prawica, a według ich oddalenia od komunistów. Tymczasem wielka ilość partii (na Litwie zarejestrowano 10) będąca być może odrobiną na poprzednią monopartyjność, może po wyborach parlamentarnych zaowocować niemożnością stworzenia efektywnej koalicji zdolnej do realizowania reform.

Powoduje to potrzebę wprowadzenia dla partii pułapu głosów (np. w Polsce 5 proc. dla partii i 8 proc. dla koalicji) poniżej którego partia nie może być reprezentowana w parlamencie. Innym mechanizmem zapobiegającym rozdrobnieniu jest wymóg zgłoszenia przez partię pisemnego poparcia pewnej liczby obywateli (na Węgrzech 750) bez czego nie może być wciągnięta na listę. Zdaniem ekspertów, optymalna jest obecność na arenie politycznej 5 - 7 partii.

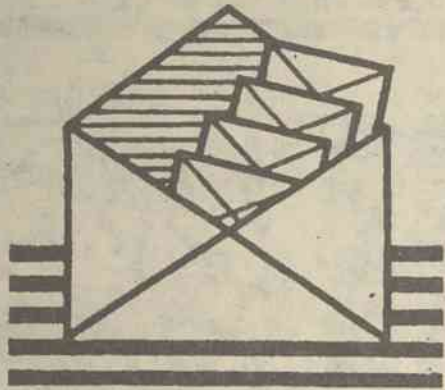
Wobec zbliżających się wyborów na

Litwie i Estonii szeroko dyskutowano nad zaletami i wadami różnych ordynacji wyborczych.

Jak wynikało z wypowiedzi w krajach bałtyckich wyraźnej aprobaty nie uzyskała ani czysto większościowa ani czysto proporcjonalna ordynacja wyborcza. W ogólnym przekonaniu większość wyborców będzie głosowała na osobistości. Świadczą o tym zresztą sondaże opinii publicznej. Zagroziłoby to pozostaniem niektórych partii poza parlamentem. Sugerowano kompromisową ordynację większościowo-proporcjonalną. Jak się okazało właśnie taką ordynację przyjęto na Litwie. Daje to szansę mniejszości polskiej wprowadzenia w trakcie najbliższych wyborów do parlamentu swoich przedstawicieli z listy większościowej, jak i możliwość poparcia tej partii, która najwyraźniej opowie się za rozwiązaniem problemów naszego regionu. Zauważmy przy okazji, że NDI udziela szeroko zakrojonej pomocy w opracowaniu ordynacji programów kontroli procesu wyborów, a międzynarodowe ekipy ekspertów, obserwując ich przebieg, gwarantują niezależność przy obliczaniu głosów.

W okresie przejściowym ku demokracji zachodzą istotne zmiany polegające między innymi na decentralizacji władzy. W tych warunkach wyjątkowo wzrasta znaczenie struktur samorządnych, które pomagają obywatelom w rozpoznaniu i zrozumieniu zachodzących zmian. Większość obywateli ze swymi problemami zwraca się do władz lokalnych. Silne, wybrane demokratyczne samorządy, budzą zaufanie obywateli, uczą szacunku dla władzy. Brak samorządnych struktur nie tylko opóźnia demokratyzację życia społecznego i państwowego, ale nie pozwala na włączenie obywateli do kształtowania procesu reform, zagrażając ich realizacji. Demokratyczne instytucje nie mogą funkcjonować długo, jeżeli nie będą się opierały na wysoką kulturę obywatelską, wierność takim wartościom, jak władza prawa, wolność osobista, wolność sumienia, wolność i otwartość dyskusji, władza większości i obrona mniejszości.

Stanisław Widtmann



POCZTA FUNDUSZU

Szanowna Redakcjo,

Z satysfakcją i zadowoleniem przeczytaliśmy o powstałym Funduszu im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego przy Waszej gazecie, mającym na celu fundowanie prenumerat "Znad Wilii" ludziom, których na gazetę nie stać z różnych powodów.

Jako Polacy mieszkający na obczyźnie, zdajemy sobie sprawę z roli, jaką może spełnić "Znad Wilii", gdy będzie czytane przez Rodaków gdzieś na bezkresach byłego ZSRR. Wiemy również o trudnościach, z którymi zmagają się Polacy tam mieszkający, zaś gazeta oprócz otuchy będzie niosła informacje, które pomogą im w różnych decyzjach. Sądźmy, że "Znad Wilii" może zostać dzięki Funduszowi łącznikiem pomiędzy Rodakami, bo ci najbardziej oddaleni od Macierzy i polskiego słowa są przecież najbardziej potrzebni. Dwutygodnik przez fakt docierania do samotnych i odległych, może wzbogacić ich duchowo, przypomnieć język i Kraj Pochodzenia, czy zaznaczyć, że ktoś o nich myśli, dla nich pisze i o nich pamięta.

Wierząc w hojność Polaków w Kraju i na Obczyźnie, przekazujemy sumę 300 koron szwedzkich na Fundusz prenumerat, zebraną wśród członków Klubu Polskiego w Sztokholmie.

Podczas ubiegłorocznego spotkania z red. Mieczkowskim w naszym Klubie, zebraliśmy 310 skr z przeznaczeniem na prenumeratę dla mniej zamożnych (pisał o tym red. naczelny w nr 8/91) i gdyby z tej sumy pozostała jeszcze jakaś kwota, prosimy o wpłacenie jej na Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego.

Z poważaniem

Janusz Sławomirski

Honorowy członek Zarządu

Związku Polaków w Szwecji, Sztokholm

Od redakcji: Serdecznie dziękujemy za kolejny szlachetny dar.

Jaśniej mi robi się na duszy...

Z łaski nieznanym, ale dobrych ludzi mam okazję czytać wspólnie dwutygodnik "Znad Wilii", który bardzo mi przypadł do gustu. Niestety, nie zdołałem go zaprenumerować, tym bardziej cieszę się otrzymaniem pisma. Kiedy je otrzymuję, każdorazowo robi mi się jaśniej na duszy, cieplej na sercu. Dzisiaj jest chłodno pomiędzy ludźmi nawet tu, na ciepłym rosyjskim Południu. Wciąż katastrofalnie brakuje ludzkiej życzliwości, szacunku dla siwizny, elementarnej porządności. I to wszystko nadrabia mi styczność poprzez gazetę z dalekimi rodzinami "kresami", ta styczność jest dla mnie jasnym słońcem, wyłaniającym się zza chmur. Niech Bóg Państwa wynagrodzi. Pozdrawiam moich wileńskich przyjaciół - znajomych i nieznanym.

Jerzy Samsonow

Tichoreck, Krasnodarski Kraj, Rosja
"Znad Wilii" w Tomsku

Jestem stałym Czytelnikiem "Znad Wilii". Czasopismo do Tomsku dochodzi mniej więcej regularnie, mimo że poczta na terenie byłego ZSRR funkcjonuje z dnia na dzień coraz gorzej. Dwutygodnik czytam, jak się mówi "od deski do deski" i zawsze znajduję wiele ciekawego z historii Wilna i Wileńszczyzny, informację z pierwszej ręki o sytuacji Polaków na Litwie. Jestem pełen uznania dla Redakcji, która potrafi wydawać takie pismo w trudnych warunkach ekonomicznych.

Cieszę się bardzo, że dzięki Funduszowi im. Prezydenta Raczyńskiego trwa akcja wysyłania dwutygodnika dla Czytelników na Wschodzie. Dla mnie "Znad Wilii" jest jedynym źródłem obcowania ze Słowem Polskim, dlatego bardzo chciałbym nadal otrzymywać pismo.

I jeszcze mam wielką prośbę: być może ktoś pomoże mi zdobyć Biblię w języku polskim? Bo na Syberii, niestety, jej zdobycie jest niemożliwością. Z szacunkiem

Władysław Rudnicki
ul. Sowietskaja 26 m. 8
Tomsk-7, 634030 Rosja

Od redakcji: Mamy nadzieję, że Czytelnicy wyślą do Tomska Biblię, jak też może znajdzie się ktoś, kto wyśle inne wydania i książki w języku

2 ZNAD WILII
1992.07.05 - 07.18

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

- Wybory do Sejmu RL odbędą się 25 października (o ile termin ten nie zostanie zmieniony). Wybierze się 141 posłów.
- 24 czerwca Vytautas Landsbergis przyjął nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora RP Jana Widackiego na jego prośbę. Interesował się on, kiedy zostanie ustalona dokładna data wyborów w rozwiązanych radach samorządów niektórych rejonów na Wileńszczyźnie.
- Obradujący Sąd Najwyższy RL nie udowodnił udziału ekspremier Kazimierzy Prunskienė w działalności KGB. Postępowanie będzie kontynuowane po dokonaniu ekspertyzy materiałów.
- Energetyka Litwy otrzymała kredyty Europejskiego Banku Rozwoju i Odbudowy w wysokości 52 mln USD.
- Rząd Danii wyasygnował 40 tys. USD na zbadanie i zinventaryzowanie majątku naturalnego na byłych terytoriach wojskowych na Litwie. O sfinalizowanie tej akcji zatroszczyła się Światowa Fundacja Żywej Przyrody.
- Złożami ropy naftowej Litwy Zachodniej zainteresowały się firmy z Szwecji, Finlandii, Niemiec i USA. Będą one uczestniczyły w międzynarodowym przetargu o prawo zostania partnerami wspólnego przedsięwzięcia eksploatacyjnego.
- Litwa zakupi 25 wagonów niemieckich po milion marek każdy. Początkowo będą one kursowały na zachodnich trasach.
- Prof. A. Avizienis, obecny rektor Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie po zakończeniu roku akademickiego wraca do Kalifornii.
- W ciągu pięciu dni do każdego punktu na kuli ziemskiej docierają przesyłki również z Wilna. Za 1 kg płać się od 35 do 47 dolarów USA.
- Od 25 czerwca przez tydzień trwał w Wilnie II Międzynarodowy Kongres Esperantystów. Odkryto się wiele imprez. W kościele Niepokalanego Poczęcia odbyła się Msza św. w języku esperanto.
- 26 czerwca w Wilnie odbyła się Konferencja Stowarzyszenia Kulturalnego Tatarów Litewskich Wileńszczyzny.
- W dniach 26-28 czerwca w Magunach w rejonie święciańskim odbył się IV Złot Turystyczny Polaków na Litwie. Na program złożyły się zawody sportowe, konkursy na różne tematy, popisy artystyczne.
- 7 lipca uruchomione zostanie nowe połączenie kolejowe Śeštokai - Suwałki.
- Ostatnio Ambasada RL w Warszawie wydała 14 nowych paszportów swym obywatelom. Niemal wszystkie były skradzione na bazarze, bądź innych miejscach handlu.
- Żeby móc handlować na bazarze w Janczunach (Gariunai), należy wykupić u przedstawicieli świata przestępczego "karty" - od 2 tys. rb. dla mieszkańców Litwy i po 10 tys. rb. dla handlarzy z Polski. Tyle kosztuje prawo handlowania na tydzień.

Od 1 lipca na falach ultrakrótkich częstotliwości 69,05 MHz od godziny 14 do 2 w nocy rozpoczęła próbną emisję rozgłośnia radiowa "Znad Wilii". Telefon studia 42 94 72.

FUNDUSZ IM. PREZYDENTA EDWARDA RACZYŃSKIEGO

Jesteśmy na półmetku roku. Nasze pismo, poczynając od tego numeru zdobyło wielu nowych Czytelników. M. in. dzięki akcji w ramach Funduszu - bowiem pozwoliła zaprenumerować "Znad Wilii" dla nowych setek osób. Dzięki tej akcji dwutygodnik nasz trafił do wszystkich polskich szkół Wileńszczyzny, szpitali w miejscowościach, gdzie mieszkają nasi rodacy, na plebanie kościołów.

Setki egzemplarzy wyrusza na Wschód. Zamieszczone obok list świadczą o tym, jak serdecznie przyjmują tam Czytelnicy nasze pismo. Wędruje ono do większości republik byłego ZSRR, przede wszystkim do różnych zakątków Rosji, włączając Syberię i Północ, do Kazachstanu, Uzbekistanu, Azerbejdżanu, na Ukrainę, Białoruś, Łotwę, do Estonii. Ponadto dwutygodnik jest wysyłany do większości organizacji polonijnych na Wschodzie, jak też do wielu ośrodków na świecie. Ta szlachetna inicjatywa pozwoliła nam dotrzeć do adresatów, którzy zostali wiernymi Przyjaciółmi pisma.

Fundusz, wspierający polskie czytelnictwo też połączył wielu ludzi, pozwolił nawiązać kontakty pomiędzy rodakami rozsiadymi po świecie. Dziś już nie ma problemu ze zdobyciem kolejnych adresów ludzi, którzy chcieliby czytać m.in. "Znad Wilii" - nowe adresy chętnie nadsyłają nasi stali Czytelnicy z różnych zakątków, działacze polskich organizacji społecznych. Kilkanaście adresów otrzymaliśmy z Moskwy dzięki Tatianie Grażynie Szyszowej. Cieszy, że akcja nasza "zazębia się" - otóż wraz z wyrazami wdzięczności nowi Czytelnicy nadsyłają kolejne

Jeszy rodaków czekających na słowo polskie. Niektórym dodatkowo wysłane zostały inne pisma polskie; książki.

Mogliśmy to wszystko urzeczywistnić dzięki ofiarności tych, którzy wsparli akcję. Im należą się szczególne słowa uznania. Drukujemy stale nazwiska naszych Ofiarodawców. Wdzięczni jesteśmy Polakom, którzy nie pozostali obojętni na nasz apel w Szwecji, Wielkiej Brytanii, Polsce, Stanach Zjednoczonych Ameryki. To dzięki nim w dobie wszechogarniającego kryzysu i niezwykle trudności wydawniczych mogliśmy pozwolić na wysyłanie naszego dwutygodnika.

Natomiast realizacja tego zamierzenia jest coraz bardziej kosztowna. W przypadku Czytelników na Litwie sprawa jest bardziej prosta: nadsyłanie czasopisma odbywa się w ramach scentralizowanej prenumeraty. Wszyscy pozostali otrzymują "Znad Wilii" każdorazowo w kopertach - w chwili obecnej redakcja wysłała około pół tysiąca gazet! Tyle Czytelników przybyło nam dzięki akcji tylko poza granicami Litwy. Ta liczba zmienia się z dnia na dzień i należy przypuszczać, że Czytelników będzie znacznie więcej. Stąd nasz kolejny apel o zasilanie Funduszu - aby inicjatywa rozwijała się sprawnie i bez zakłóceń.

Czekamy też na kolejne adresy rodaków - przede wszystkim na Wschodzie, a także osób niemających na Litwie. A naszym Ofiarodawcom składamy podziękowania. Serdeczne Bóg zapłać!

Wanda Marcinkiewicz

Dla zjednoczonej Europy nie ma alternatywy

30 czerwca w Białej Sali Wileńskiego Pałacu Pracowników Sztuki odbyła się konferencja "Problemy europejskiej demokracji". Zorganizował ją wpływowy włoski miesięcznik "MicroMega", a sponsorował włoski instytut Rekonstrukcji przemysłowej - GRUPPO IRI. Wzięli w niej udział prelegenci z Włoch, Francji i Hiszpanii reprezentujący takie ośrodki opiniotwórcze jak paryska Sorbona, Uniwersytet rzymski, Instytut Nauk Humanistycznych w Barcelonie, oraz pisma L'Espresso, Herodote, Belvedere. Litwę przedstawiał dyrektor Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Wileńskiego Egidijus Kūris.

Podkreślano, że dla demokratycznej zjednoczonej Europy nie ma rozsądnej alternatywy. Droga ku takiej Europie, dla państw Europy Środkowo-Wschodniej, w tym dla Litwy wiedzie poprzez przyjęcie standardów obowiązujących w zachodnich demokracjach - wolnych wyborów, wielopartyjnego systemu politycznego, ochrony praw człowieka, wolnego rynku ekonomicznego i in. Budowa demokracji nie może opierać się jedynie na osiągnięciach Zachodu, ale ma w sposób organiczny łączyć je z elementami rodzinnej kultury, historii i tradycji. Nacjonalizm, który odegrał pozytywną rolę w procesie walki z obcą hegemonią, często przybierał formę swoistej wiary. W warunkach odzyskanej niepodległości, rozumiany jako środek rozwiązywania wszelkich problemów stanowi poważne zagrożenie demokracji. W tym kontekście powołano się na Wilno sprzed pierwszej wojny światowej, jako na symbol możliwości współistnienia obok siebie różnych narodowości, kultur, wiar i obyczajów.

Wskazano na znaczenie tworzenia państwa prawa jako filaru demokracji. W Litwie łączy się to z potrzebą do rychlejszego odrzucenia tradycji prawnej oddziejonej po poprzednim systemie. Egidijus Kūris podkreślił, że mimo zmian jakie zaszły, baza ideologiczna i doktrynalna obecnego prawa pozostała ta sama.

Zastanawiając się nad pojęciem demokracji Josef Ramoneda (Hiszpania) zdefiniował ją jako proces zależny od zdolności osiągania kompromisów, umiejętności odrzucania drugorzędnych, a opieranie się na fundamentalnym. W ten sposób rozumiana demokracja funkcjonuje obecnie tylko w części Europy.

Stanisław Widmann

Prawom człowieka poświęcona

W dniach 20-23 czerwca w ośrodku zdrowia koło Grzegorzewa pod Wilnem odbyła się II Konferencja Polaków Europy, poświęcona międzynarodowej ochronie praw człowieka. Uczestniczyli w niej przedstawiciele organizacji polonijnych z wielu krajów zachodnich oraz byłych republik ZSRR. Impreza odbywała się pod auspicjami Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", zaś głównym organizatorem konferencji był Związek Polaków na Litwie. Po spotkaniach, wymianie informacji i dyskusjach uchwalony został apel do rządów Litwy i Polski z żądaniem zagwarantowania praw określonych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz w Projekcie Europejskiej Konwencji o Ochronie Mniejszości.

Szkoda tylko, że przy omawianiu tak ważnego zagadnienia frekwencja była mała, zabrakło wielu czołowych postaci naszego życia, jak też pełnego poinformowania i zorganizowania. Tym niemniej podjęcie rozmów na ten temat należy uważać za krok jak najbardziej na czasie.

(W.M.)

Na zdjęciu: Uczestnicy konferencji po jej zakończeniu w Wilnie.

Fot. Włodzimierz Gulewicz



PODZIĘKOWANIE

Jesteśmy wdzięczni Sz.P. Zbigniewowi Antoniemu Kruszewskiemu, Profesorowi Uniwersytetu El Paso w Teksasie za przekazanie 100 dolarów USA na dalszy rozwój naszego dwutygodnika. Serdeczne dzięki naszemu ofiarodawcy.

Redakcja

LITWINI I POLACY WE WSPÓLNYM PAŃSTWIE



- Ludzie często z pobieżnych obserwacji obecnych sprzeczności, nie znając nieraz podłoża dziejowego, czynią daleko idące uogólnienia, co z kolei najczęściej prowadzi do jeszcze większych powikłań. Jest Pan fizykiem i jednocześnie czynnym działaczem społecznym na rzecz porozumienia Litwinów i Polaków. Dla czytających po polsku może nieco mniej mówi pańskie nazwisko. Proszę opowiedzieć o środowisku, w jakim się Pan wychował i ukształtował?

- Rodzice moi wywodzą się z litewskich rodzin. Obie babcie pochodziły ze szlachty litewskiej, używały w pewnym zakresie języka polskiego. Obaj dziadkowie natomiast - z włościan litewskich. Kultura litewska jest przeważnie włościańska. Tragiczne, że Litwa swój pierwiastek litewskości gubiła przeważnie przez szlachtę, częściowo przez kościół. Szlachta przyjęła język polski, aby pozyskać przywileje, jakie miała szlachta polska. Od unii więc i wcześniej częściowo się spolonizowała, na Żmudzi w mniejszym stopniu i prawie całkowicie - na Aukstocie. Było jednak różnicowanie: magnaci utracili język, ale częściowo zachowali litewski patriotyzm. Do jednego z takich rodów - Gosztowtów, co prawda, bocznej linii, ale o tym samym herbie - należała moja babcia. Ja raczej szczerzę się dziadkami - włościanami, bo włościanie utrzymali kulturę litewską i stworzyli możliwość jej odrodzenia na przełomie XIX - XX wieków. Wymieniam powiązania ze szlachtą, żeby podkreślić istotę mojej rodzinnej tradycji. Kwestię polonizacji i relituaniacji znam dobrze na przykładzie rodzinnym, na kontaktach ze wsią litewską, która stuprocentowo litewską pozostając przeniosła kulturę narodową z dawnych czasów, z tych, z których pochodzi język litewski powiązany z sankrytem.

Ze strony babci przeniosło się zamiłowanie, na przykład, do Mickiewicza, Sienkiewicza, innych pisarzy pasjonujących się historią Litwy. To zostawiło głęboki ślad w tradycjach naszej rodziny, szczególnie ze strony babci Śalkauskienė. Dziadek był lekarzem, należał do pierwszej generacji inteligencji litewskiej, przebił się z wielkim trudem do Akademii Medyczno-Chirurgicznej w Petersburgu. Będąc lekarzem, obcował ze wsią i szlachtą. Ożenił się ze szlachcianką z Laudy, zachowującej rodzinne tradycje kultury polskiej. Jednocześnie moja babcia - często z nią rozmawiałem - opowiadała, że panowały też głębokie tradycje patriotyzmu litewskiego i w takim duchu wychowała ona rodzinę, której większość członków była

Z prezesem Klubu Ekologicznego, członkiem zarządu Karty Obywatelskiej Litwy
Juliuszem Śalkauskasem rozmawia Wojciech Piotrowicz

działaczami odrodzenia litewskiego.

- Jakiego języka Pan się najpierw nauczył?

- W dzieciństwie mówiłem tylko po litewsku. Jeżeli dorośli chcieli, żebym czegoś nie zrozumiał, to przechodzili na język polski. Moi stryjowie brali udział w bitwach o niepodległość Litwy, o Wilno przeciwko Żeligowskiemu też. Jeden stryj w tych czasach był obserwatorem w lotnictwie wojennym. Mąż jednej z ciotek po ojcu był lekarzem wojskowym, trafił nawet jako jeniec do Polaków. W rodzinie nie zrodziło to jednak względem Polaków żadnej nienawiści, chociaż wszyscy jej członkowie byli patriotami litewskimi.

Ze względu na te dwojaki powiązania z włościaństwem i szlachtą nie miałem trudności w zrozumieniu procesów polonizacji, relituaniacji. Kiedy po pierwszej wojnie światowej starsza siostra matki wróciła z Rosji, ruch patriotyczny ogarnął rodzinę dziadków Paltarokasów, a dziadek nawet był szaulisem.

- U wielu stosunek do szaulisów jest bardzo negatywny...

- Pogląd na szaulisów jest błędny w społeczeństwie polskim, wiąże się to od razu z jakimiś konfliktami z Polakami, co nie odpowiada prawdzie. Ale krańcowości były i są teraz, niestety, z obu stron, ale to nie ma nic wspólnego z tą organizacją jako całością. Ich cel to obrona niepodległości Litwy. Dziś działają jako organizacja apolityczna, nieszwinstyczna i nie należy jej mylić z neolituaniami, wśród których prądów szowinistycznych jest o wiele więcej niż u szaulisów. Robiłem starania, aby sprostować tę opinię, szczególnie w Polsce. Bo ogólnie tam się mówi, że to szaulisi przyczyniali się do agresywności względem ludności polskiej.

- Potrzeba porozumienia nie daje się pogodzić z krańcowością?

- Miałem możliwość przyrzeć się działalności Związku Polaków na Litwie jak też działalności "Vilni". Psychologicznie biorąc można znaleźć wytłumaczenie ich wzajemnym zatargom. Jeżeli jednak obiektywnie spojrzeć, to po obu stronach znajdziemy rzeczy, krótko mówiąc, nie w porządku.

Mam krewnych w Polsce, którzy uciekali przed bolszewizmem. Dyskutujemy i porozumiewamy się i przy obustronnej tolerancji dochodzimy do wspólnych wniosków. Zauważyłem, że w Polsce często brakuje obiektywnej informacji o Litwie, a opinie są budowane często na pogłoskach. Działając w Karcie Obywatelskiej Litwy robimy starania dla nawiązania kontaktów ze społecznością polską. Niestety - idzie trudno. W płaszczynie prywatnej można rokować nadzieje na przyszłość, ale robić to oficjalnie na szczeblu organizacji litewskich i polskich na razie nie udaje się, bo chyba jedna i druga strona są terroryzowane przez kierunki krańcowe i pewna część społeczeństwa widocznie pragnie wyказаć swój patriotyzm poprzez wrogość do strony przeciwnej. To jest absurdalne, nie układa się w demokratyczne nor-

my współzycia europejskiego, a tym bardziej w ramy współzycia narodów chrześcijańskich w myśl zasady: nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe.

Wnikliwie obserwując sytuację w stosunkach litewsko-polskich na Litwie i na szczeblu międzynarodowym można jednoznacznie wyciągnąć konkluzję o istnieniu strony trzeciej zainteresowanej we wzniecaniu konfliktów. W tej roli występował Związek Sowiecki zainteresowany wprowadzeniem reżimu przysiędniczego i *zrobieniem porządku*. Skutki takiego porządku widzimy w Mołdowie i na Kaukazie. Można też dopatrzeć się dążeń elementów krańcowych w budowaniu kariery politycznej poprzez użycie trzecich stron. Tak wykazują one swój ultrapatriotyzm, inaczej mówiąc - szowinizm, co bardzo błędne i szkodliwe dla każdej z tych obu stron branych osobno.

Natomiast jako przykład działań pozytywnych może być wspólna akcja kowieńskiego Sajudisu z organizacją dobroczynną "Caritas". Koledzy z tych organizacji i naszej Karty jeżdżą do rejonów zamieszkałych w większości przez Polaków, dowożą pomoc materialną i medyczną. Pomocy udziela się jednakowo dla mieszkańców wszystkich narodowości. Ci, którzy jeździli, mówią, że stosunki z ludnością układają się całkiem dobrze.

Niestety, z administracją tych rejonów nawiązać kontakt jest o wiele trudniej, gdyż wpływ nomenklatury polskiej i litewskiej jest we wszystkich rejonach Litwy analogiczny. Zdajemy sobie sprawę z tego, że to przejaw strony trzeciej. Przedstawicielom nomenklatury łatwiej w takich konfliktach utrzymać władzę, fotele i widać, że nie jest to sprawką ludności polskiej. Tylko przy dobrym poznaniu przyczyn można temu przeciwdziałać.

Z Karty Obywatelskiej zwracaliśmy się parokrotnie w tej sprawie do przedstawicieli społeczności polskiej, ale na spotkanie nam jeszcze nikt nie wyszedł. Mimo to będziemy nadal działać w tym kierunku. Pozostaję optymistą: taki zwrot, myślę, nadejdzie.

- Czego należy się trzymać w ocenie stosunków między Polakami i Litwinami?

- Dla uogólnienia charakterystyki stosunków polsko-litewskich chcę zatrzymać się przy pewnym schemacie rozważań: co nas łączy, a co dzieli? Pokazać, jaka jest droga do poprawy tych stosunków, a w przyszłości i do ściślejszej współpracy we wspólnych organizacjach.

Łączy nas: wspólna ziemia wileńska, z której pochodzi wiele jak Polaków, tak i Litwinów; wspólna wiara z symboliczną Ostrą Bramą, w której modli się jak Litwa tak i Polska; wspólna przeszłość - walka o wolność w powstaniach, represje caratu i bolszewizmu, ich ofiary; wspólne państwo niezależnej Litwy, w której mieszkamy.

Dzieli nas: niezależny byt społeczny i państwowy; język, tradycje narodowe i kultura; poglądy na niektóre kontrowersyjne sprawy naszych byłych konfliktów i teraźniejszych stosunków.

To, co nas dzieli, chyba jednoznacznie

przesądza o tym, że istniejemy jako niezależne państwa i społeczeństwa narodowe. W związku z tym teraz już nie są realne marzenia o jakiejś unii czy federacji dwustronnej obojga narodów. Ale to w żadnym wypadku nie jest przeszkodą dla dobrych stosunków i współpracy społecznej, narodowej i międzypaństwowej obu narodowości, społeczeństw i państw bez wzajemnych tendencji dominacji i dyktatu czy pogardy.

Polonizacja - to czasy przeszłe. Lituaniacji w postaci jakiejś przymusowej akcji rządowej nie było i nie ma. Wpływy kultury - to rzecz naturalna i w jednym, i w drugim kierunku. Niech ludność sama decyduje, kto do jakiej kultury ma należeć. Mam tu na myśli ludność mieszaną. Bo z ludnością czysto polską, czy czysto litewską sprawa jest oczywista: nie ma mowy, żeby tu kogoś lituanizować czy polonizować.

Spółeczność litewska była bardzo rozczarowana, gdy część społeczności polskiej zelektryzowana przez Kreml, nomenklaturę miejscową i krańcowe elementy obu stron przejawiała solidarność z Gorbaczowem, z groźbą sowiecką przeciwko odrodzeniu litewskiemu. Rozczarowanie to zostawiło ślad w mentalności litewskiej, wzbudziło pewną wrogość do społeczeństwa polskiego, co też wzbudziło negatywną reakcję strony polskiej.

Na ogół naród litewski nie jest skłonny do działań agresywnych. Wiele chodząc po wsiach litewskich, znam wypadki, kiedy sąsiad jako "strebuk" - kolaborant bolszewicki - zabił komego krewnego, to ten ktoś mówi, że "niech Pan Bóg jego sądzi". Nie mści, choć stosunki pozostają trudne, jest izolacja, ale nie ma poczucia zemsty. Względem Rosjan i Polaków to samo. Tylko jakoś tego się nie widzi. Często tylko mówi się, że "chcą nas zniszczyć, zlituanizować, wysiedlić". To są kłamstwa i należy je ujawniać, neutralizować - z jednej i drugiej strony. Do tego są potrzebne zaufanie, obustronna tolerancja i wzajemne kontakty.

Trzeba sobie uświadamiać, że żyjemy we wspólnym państwie i mamy wiele wspólnych spraw. Wzajemna izolacja do nikąd nie prowadzi! Musimy być szczerzy i konsekwentni w swoich myślach, słowach i działaniach. Niestety, są i odmiennie przykłady. Bo zabolowało bardzo, kiedy w "Naszej Gazecie" napisano, iż trzeba przyjąć obywatelstwo litewskie ze względów taktycznych, aby odzyskać mienie. Znow, znaczy się, obywatelstwo bierzemy, ale słuchamy tego, co rozkaza nam skrajni? Robi to bardzo złe wrażenie. Są i gorsze przykłady po obu stronach. Inna łagodniejsza sprawa - o możliwościach wzajemnych powiązań Litwy i Polski.

Rozumiem takich uczciwych, kulturalnych starszych panów - oni mówią to bardzo serdecznie - którzy chcieliby wskrzesić czasy,

Dokończenie na s.8

ZNAD WILII
1992.07.05 - 07.18

3

Aleksy Aniszczyk



"Noc księżycowa" Czesław Znamierowski.



Fot. archiwum

Wilnianie pamiętają go, że był to człowiek rzadkiej skromności i aktywności.

Niewiele byśmy powiedzieli, stwierdzając, że miał wielki talent artystyczny. Czesław Znamierowski posiadał wiele talentów, należał do ludzi wszechstronnie uzdolnionych. Rzeźba w drzewie, architektura, stolarstwo, ogrodnictwo... Potrafił samodzielnie do wszystkiego dojść i wykonać w doskonałej jakości niemal wszystko, do czego sięgnęła ręka.

Wyróżniał się niezwykłą pracowitością, odpoczywał tylko w czasie niedługiego snu. Był życzliwy i hojny.

Gdy, na przykład, niezaradny, ale niewątpliwie utalentowany malarz Piotr Siergiejewicz tułał się po różnych kątach, zmieniając stale miejsce pracowni, p. Czesław oddał mu do stałego użytku (bezpłatnie) ucieploną werandę swego domu... Ani pomyślał, że może to być jego konkurent. A później, gdy znajoma lekarka wyjeżdżała do Warszawy, poprosił by odstąpiła mieszkanie na określony, lub nieokreślony czas - Siergiejewiczowi. W następstwie Piotr Siergiejewicz został posiadaczem trzypokojowego, umeblowanego mieszkania.

Czy miał Znamierowski słabości? Miał: gołębie i kwiaty. Dokądkolwiek by życiowe fale go rzucały, zawsze znajdował możliwości hodowania gołębi. Te piękne ptaki pomagały mu zachowywać równowagę ducha, pogodę i spokój. Pływające w niebieskiej przestrzeni ich sylwetki budziły w nim marzenia i polot twórczej fantazji, urzeczywistnionej następnie w cudownej harmonii kolorów na płótnie. Kwiaty również towarzyszyły p. Czesławowi przez całe życie. Róże, astry, piwonie, storczyki, kalie, georginie i dziesiątki innych były nieodłącznym obramowaniem domu malarza Antokolu. Miejskie władze Wilna niejednokrotnie wyróżniały jego dom rozmaitymi nagrodami w konkurencji o estetykę. I jeszcze jedna cecha charakteru p. Czesława: nigdy i nigdzie nie używał alkoholu. Powiadał, że obserwując w dzieciństwie szpetność ludzi pijanych, on - nierozdzielnie powiązany z pięknem, odrodził definitywnie ten aspekt brzydoty.

Jakże się zrodziła miłość do twórczości artystycznej u Znamierowskiego? Urodzony (23 maja 1890 roku) na pograniczu Białorusi i Łotwy w majątku Zaciszek/Lucyna, mały Czesiek "od pieluszek" kontaktował się z przyrodą. Spostrzegał, jak pod śniegiem umierała ziemia, gasły i lodowaciały żywe strumienie, czarną szczecinią żyły się tak wesołe niedawno krzewy i drzewa.

A wiosną wszystko ożywało, pokrywało się kobiercem kwiatów, rozlegało się głośniejszym szebisem ptaszyn, symfonią niepohamowanego życia. Bogate, wciąż zmieniające się obrazy ojczystej natury rozbudziły w chłopcu nieodpartą chęć uwiecznienia tego piękna na

płótnie, tak jak to wkrótce zdołał zobaczyć w muzeach, galeriach sztuki.

Marzenia Czesława ziściły się. Trafił do Petersburga, pod opiekę Lewitana i Ryłowa - mistrzów malarstwa rosyjskiego. W Wilnie zaś promieniował talent Ruszczyca, u którego również wiele można było się nauczyć.

Sztuka Czesława Znamierowskiego, to sztuka realistyczna. Jego ulubionym tematem stały się pejzaże ukochanej ziemi rodzinnej, miejscowe prototypy, ludzie się zmieniają - rozumował artysta. Kto wczoraj był bohaterem, dziś często jest deptany i zapomniany. I odwrotnie - wczorajsi "przestępcy" dziś są uważani za bohaterów. Gdzie tu więc prawda i jak ją uwiecznić na płótnie?..

"A rzeki i morze, góry i lasy, pola i kwiaty wiecznie są piękne. A więc pejzaże. I oto na płótnie ożywa wspaniony Bałtyk, srebrzyste zakręty Wilenki, błękit jezior i bezkrajnego nieba.

Gdy dziś, w czasach tak pełnych nieobliczalnych przemian i wydarzeń twórczość malarska nieco utraciła swój rytm, stabilność kanonów piękna... Pojawiły się nowe prądy i założenia, ale twórczość takich malarzy, jak Czesław Znamierowski pozostaje w kręgu piękna mistrzów włoskich, hiszpańskich, holenderskich.

Nie nęciły go kubizmy, modernizmy, symbolizmy oraz dziesiątki innych szybko przemijających "żanrów". Nie chciał na nie tracić czasu.

Od początku do końca swego twórczego życia Znamierowski niezmiennie hołdował odwiecznym regułom: sztuka ma być piękna - oraz - sztuka ma być realnym odbiciem swego środowiska w określonej epoce. Wyrazicielami tych klasycznych zasad w swej wielobarwnej twórczości byli właśnie współcześni nam (obok

innych) - Ferdynand Ruszczyk, Adomas Varnas, Ludomir Ślodziński, Czesław Znamierowski, Piotr Siergiejewicz oraz znakomity pejzażysta spod Nieświeża - Michał Siewruk.

Gdy po raz pierwszy znalazłem się w siedzibie Znamierowskich, już w przedpokoju stanąłem jak wryty, zaczarowany jego sztuką. Zdawało się, że otoczyły mnie dzieła dawnych mistrzów i nowych czasów. Barwy, wspaniała harmonia rysunku, światłocieni, twórczej fantazji, kompozycji i perspektywy... Wyrazistość pierwszego planu, zamglone dale podwileńskich wzgórz i łąk, fale Bałtyku i wspaniałej Wilenki. Portret matki, ileż tu ciepła i wyrazu głębokiej zadumy i życiowej mądrości można wyczytać w spojrzeniu lekko pochylonej głowy?.. Ile filozoficznego spokoju i pobłażania dla tych, którzy nie uniknęli słabości ludzkich. Portret ten staje się bliskim i pożądanym tak, jakby to był portret mojej własnej matuli... Lasy i pola, morze i rzeki, miasta i wioski - wszystko oddycha życiem.

Jakże wielkim psychologiem i znawcą dusz ludzkich musiał być autor tych wspaniałych arcydzieł!

Twórczość Czesława Znamierowskiego obejmuje tysiące pejzaży, portretów, obiektów architektury. Jego obrazy znajdują się w wielu muzeach i galeriach sztuki, trafiły za granicę. Pan Czesław nie hołdował próżności, nie szukał sławy, ale był uznany jako nieprzeciętny twórca.

Jeśli chodzi o jego poglądy społeczne, to mówi o tym, między innymi, fakt współzałożenia przez niego w 1931 roku w Wilnie Towarzystwa Niezależnych Artystów-Malarzy, którego był wiceprezesem, a od 1933 roku - prezesem. Oto co pisały o twórczości Znamie-



"Nad Wilią"

REALISTYCZNY MALARZ WILEŃSKI

rowskiego "Kurier Warszawski" i "Kurier Wileński": Znamierowski trafnie uchwycił duszę krajobrazu. Z głębokim i szczerym sentymentem zobrazował wiosnę, las, jezioro, zimę...

Czesław Znamierowski uwypukla syntetyczny arcyzm, który pielęgnuje w Wilnie.

Bogata gama wartości o wielorakiej skali... Im więcej jest natury, tym obrazy artysty są piękniejsze.

Znamierowski nieraz otrzymywał dyplomy i medale. Miał wystawy m.in. w Warszawie, Moskwie, Londynie i też poza Europą, w Ameryce. Jego obrazy były chętnie kupowane.

Aktywna twórczość jest nieodłączną towarzyszką jego całego życia. Organizował też wystawy indywidualne i po wojnie, a niedługo przed śmiercią otrzymał tytuł "zasłużonego działacza sztuki".

Jeśli chodzi o techniczną stronę jego dzieł, to najczęściej malował olejami. Ale sporo prac zostało wykonanych sangwiną, węglem, ołówkiem.

Wnuk Czesława Znamierowskiego Gintaras również jest utalentowany plastycznie. Ze zdumieniem oglądałem jego niewielkie pejzaże, wyróżniające się dojrzałością kolorystyki kompozycji. Cieszyłem się w duszy, że talent Czesława Znamierowskiego jest dziedziczny...

Szkic do sylwetki Czesława Znamierowskiego byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o prawości i szerokości jego poglądów. Nie istniały dlań rubieże między narodowościami. Przyjaźnił się chętnie ze wszystkimi dobrymi ludźmi. Głęboko szanował wszystkich autochtonów tej ziemi, w tym Białorusinów, czego dowodem była m.in. szczerą przyjaźń ze wspomnianymi Piotrem Siergijewiczem i Michałem Siewrukiem. Nie byli mu obcy Łotysze, Litwini, Żydzi, Tatarzy, Karaimi, Rosjanie. Wszystkim w miarę gotów był pomóc.

Na moją prośbę córka p.Czesława, Antonina Znamierowska tak oto scharakteryzowała ojca:

Był on bardzo dobry, cichy, spokojny. Miał szerokie zainteresowania. Dużo jeździł i podróżował. Jeśli chodzi o talenty, to ojciec wszystko umiał zrobić. Artystyczna praca zawodowa nie przeszkadzała mu w wykonaniu np., wszelkich remontów, czy naprawienia czegokolwiek w gospodarstwie domowym. Sam robił obramowania do obrazów, chętnie zajmował się stolarką, do czego miał specjalny warsztat. Rzeźbił drewniane figurki do ogrodu i w ogóle wykonywał wszystkie prace. W 1941 roku posiadłość Znamierowskich znacjonalizowano, ale

pozostał rodzinie dom. Dużo rzeczy i dokumentacji spalono, lecz coś niecoś ocalało.

Czy ojciec miał jakieś hobby?

Tak. Ubóstwiał kwiaty i gołębie. Sam doglądał ogrodu, pielęgnował dziesiątki gatunków róż i masę najrozmaitszych kwiatów. Lubił malować kwiaty i odziedziczył to po ojcu brat mój Mirosław. Zamiatowania do palety, zdaje się, też wykazuje Gintaras, czyli mój bratanek.

Zmarł Czesław Znamierowski w 1977 roku. Pochowany na cmentarzu za kościołem św. Piotra i Pawła.



"Zielone jeziora"

DROGOWSKAZY Elżbieta Iwańska

Podczas okupacji niemieckiej Zakład dla Dzieci Niewidomych w Laskach produkował szczotki na potrzeby wojska niemieckiego. Zgroza! Kolaboracja? A jakże. Niemcy stacjonowali tuż obok, a dzieci, pod pozorem prowadzonej w Zakładzie szkoły zawodowej uczyły się języka polskiego, historii i geografii, słowem tego wszystkiego, co było zabronione. Dorośli zaś zorganizowali punkt przekazywania informacji z połączeniem z Londynem, pracowali w dywersji, dawali schronienie Żydom i partyzantom. Gdy wybuchło powstanie w Warszawie, Zakład stał się szpitalem wojskowym dla wszystkich rannych. Dla Niemców też, co go ocaliło przed zagładą.

Podczas okupacji radzieckiej samoistnie Zakład, jako szkoły wyznaniowej, było politycznie "nieprawomyślne". Każdy pozór lub tylko sytuacja, w której można było doszukać się podobieństwa pozorowi, mogła stać się pretekstem do spowodowania jego likwidacji. Aby więc utrzymać instytucję, Laski nie konspirowały. Wprawdzie nie jeden pracownik nie przestrzegał tej zasady, ale musiał to robić w tajemnicy także i przed Zakładem.

Zakład umiał "oswajać" swoich inspektorów i wizytatorów szkolnych. Brak tajemnic, które by można było wykrywać, jawność programu nauczania i metod wychowawczych dopuszczalnych w świetle konstytucji sprawiły, że nie było rzeczywistych konfliktów. Można je było tylko ewentualnie sprowokować. Bez takiego pretekstu Laski były nietykalne z powodu swoich niezwykle rozgałęzionych stosunków z Polonią na całym świecie, z czym komunistyczne państwo jakoś się liczyło. Życzliwa atmosfera w stosunku do tych urzędników państwowych działała na nich w sposób podobny do fali ciepła na okruszynie skorupy lodowej. Przyjeżdżali bowiem nasroszeni, zjeżeni, nastawieni na łapanie na jakichś gorących uczynkach, np. na zakazanych treściach nauczania, na braku nakazanych, na wpajaniu w dzieci zasad moralności niekoniecznie socjalistycznej, na nadużyciach materialnych (kontrola darów płynących z kraju i z zagranicy). Ponieważ musiało istnieć w szkole koło TPPR, więc istniało. Dzieci poznawały na nim wielką literaturę rosyjską z niewątpliwą korzyścią dla siebie. Tak więc, wizytatorzy wpadając nawet bez zapowiedzenia, nie dostrzegali żadnego popłochu, żadnych poszlak antypaństwowej działalności. Życzliwość, a nawet pewne ciepło, z jakim

się tu spotykali, nie miało charakteru próby przekupstwa, a rozładowywało napięcie. Metoda "topienia lodów", czy inaczej "psychicznego rozbijania" groźnych osób nie była wyłączną właściwością Lasek. Postępowały podobnie wszystkie znane mi instytucje wyznaniowe, które przetrwały 45 lat ateistycznej władzy. Metodę tę zastosowała także podziemna Solidarność w stosunku do wojska w czasie stanu wojennego: rozpowszechniono instrukcję, aby ludność wchodziła w kontakty z żołnierzami, by przekonać tych zdezorientowanych młodych ludzi, że są zwykłymi, spokojnymi obywatelami, przeciwko którym ten pokaz siły zbrojnej nie ma żadnego sensu. Pod murem Zakładu w Laskach stały dwa groźne czołgi z lufami skierowanymi gdzieś w bok, w las, na wieś. Kobiety wychodziły do żołnierzy z termosami z gorącą herbatą, z torbą jabłek, z paczką papierosów, które wtedy były na kartki nie zawsze dające się zrealizować. Zima owego roku była bardzo śnieżna. Żołnierze palili pod murem nędzne ogniska z badyli. Dzieci na sankach przywoziły im trochę chrustu z lasu. Aż wreszcie żołnierze - sama to widziałam - zaczęli bawić się z dziećmi, wozili dziewczynki na sankach, a chłopców wpuszczali do wnętrza czołgów. I jak potem strzelić?

Od paru lat szkoła w Laskach nawiązała kontakt z podobną placówką w Wilnie. Zaczęły się wzajemne wizyty pracowników pedagogicznych i młodzieży. Pierwsza wycieczka litewska w Laskach stała się dla wszystkich wielkim przeżyciem. Każdy tu pragnął okazać jak najwięcej serdeczności, najlepiej zaprezentować swój dział pracy. A przecież gośćmi Zakładu były osoby bardzo wysokiej rangi. Gdy w 70 latach złożył wizytę w Polsce prezydent Francji V. Giscard d'Estaing, jego małżonka odwiedziła Laski. W 1988 do Polski przyjechał prezydent Bush i jego małżonka również uczyniła to samo. W obu przypadkach przygotowania były bardzo staranne. "Powariowali wszyscy z tymi Litwinami! - zawołała jedna z uczennic przed pierwszym przyjazdem gości z Litwy w 1989 roku - Gdy pani Bush miała przyjechać, nie było tyle szumu..."

Nareszcie przybyli oczekiwani goście zza żelaznej granicy. I konsternacja: chłodni, pełni rezerwy i dystansu, gotowi w każdej chwili do odwrotu. Kiedy zaskoczeni dzieliliśmy się między sobą pierwszymi wrażeniami, ktoś powiedział ze smutnym uśmiechem: "Bo oni mają za dobrą pamięć". "Musimy ich wobec tego przekonać,

że rzeczywiście "za dobrą" odpowiedział ktoś inny. Obserwowałam. "Teraz proszę do mnie najmilszych gości" - koleżanka demonstrowała pracę maszyny powielającej wypukłe rysunki dla niewidomych. Na pamiątkę odwiedzin odbijała dla wszystkich uczestników rysunek Pogoni - ilustrację do historii. Jakież poruszenie między gośćmi. Twarze rozjaśniły uśmiechy. "Może już dosyć, szkoda tyle tworzywa" - zauważył tłumacz, choć jeszcze nie wszyscy otrzymali swój egzemplarz. "Dla najdroższych gości nie szkoda" - odpowiedziała energicznie.

Z wyjazdu do Krakowa wrócili zdziwieni, że groby Jagiellonów są na Wawelu w poszanowaniu, nie zacieramy ich litewskiego rodowodu bynajmniej, a Pogonie widnieją na licznych zabytkach na równi z Orłami. "Nam inaczej mówiono" - wyjaśnili swoje zaskoczenie.

Po dwutygodniowym pobycie coś się przełamało. Następną wycieczką przyjechała jak do starych znajomych. Wszyscy byli odprężeni, swobodni, uśmiechnięci, choć tak bardzo pełni niepokoju o to, co dzieje się w ich kraju. Okazało się, że i tłumacz nie jest taki niezbędny. Porozumieliśmy się szybko i jednoznacznie, że nie chcemy odbierać Wilna. W odpowiedzi dowiedzieliśmy się, że litewska strona niczego więcej od nas nie pragnie. Odtąd każdy przyjazd Litwinów stawał się u nas świętem. Kiedy my jeździmy do Wilna, od pierwszej do ostatniej chwili słyszymy o tym, co u nas jest dobrego, czego oni od nas chcą się nauczyć, a my mówimy o tym, co u nich jest lepszego i co byśmy chcieli przenieść na nasz grunt.

Tak mało było trzeba: uznania rzeczywistości...

Co by się stało, gdyby nasi politycy - wielcy, średni, mali przyjęli podobne zasady postępowania ze wszystkimi, a zwłaszcza z tymi, z którymi napotykać trudności? Co by się stało, gdyby uczynili wysiłek pierwszego kroku wzbudzenia w sercach zrozumienia pod adresem drugiej strony i poszukali zaspokojenia ambicji w tym, aby być pierwszymi, którzy potrafią wyciągnąć życzliwą rękę do porozumienia i przyjaźni? Aby zechcieli wziąć za punkt honoru przełamanie najtrudniejszej bariery: własnych emocji. Niech ten, kto czuje, że ma rację, pierwszy wyliczy, w czym się jednak pomylił i musiał zmienić zdanie, co chce naprawić i do czego zmierza, a co pozytywnego zrobiła druga strona.

Gwarantuję wówczas błogosławieństwo Ks. Prymasa Wyszyńskiego i ks. Jerzego Popiełuszki. Przecież to oni byli na naszych błędnych szlakach jako drogowskazy kierujące nas do niepodległości.

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Już parę miesięcy minęło od mego powrotu z Ziemi Świętej, a ja wciąż tam jestem. Gdy jadę autobusem, gdy kładę się spać, a nawet w nocy, gdy się budzę, widzę siebie w którymś z tamtych świętych miejsc. Nie umiem sobie tego faktu wytłumaczyć. Czułam się tam lekka, jakby aniołowie nosili mnie na rękach, lub użyczyli swych skrzydeł. Nie spodziewałam się tak pięknej ziemi, tak urozmaiconego, urodziwego krajobrazu, godnego stóp Jezusa.

Nasze biuro podróży "Rencontre" (Spotkanie), założone przez Klub Inteligencji Katolickiej w Warszawie, prowadzone przez Barbarę Szatyńską, podarowało nam przed pielgrzymką grubego przewodnika "W ojczyźnie Chrystusa". Nie byłam w stanie go przeczytać. Wydał mi się ciężki, nadmiernie szczegółowy, erudycyjny. Ukazywał taką mnogość kościołów wybudowanych w każdym świętym miejscu, że przerażało mnie to, że nie ujrzę Ziemi Chrystusa, ale kraj podany kolejno Bizancjum, Konstantynowi, Turkom, krzyżowcom, carowi (po zwycięskiej wojnie z Turcją), mandatowi brytyjskiemu itp. A ja chciałam zobaczyć ziemię i różne miejsca sprzed dwóch tysięcy lat.

A jednak zdołałam ujrzyć tamten czas, tamtego Człowieka, stąpającego po tamtej ziemi. Ograniczałam się w odbiorze do świątyń, wzniesionych przez Konstantyna, oddziedziczonych po Herodzie Wielkim i Rzymianach, pozostawionych przez krzyżowców. Zrozumiałam, że tylko one uchroniły te miejsca święte przed zabudową użytkową, czy zatarciem po nich wszelkich śladów przez bezlitosne tygrysy ciagle zmieniających się władców.

Zdziwiło to, że przejazd do Izraela trwał krócej niż niejedna moja eskapada do Wilna koleją, bo tylko trzy godziny z kwadrans. A nocny kurs miał nielada zaletę, bo gdy obniżał lot nasz Boeing, ujrzałyśmy Tel Awiw. Widok wyrazistej urbanistyki silnie oświetlonego miasta - choć nie związanego z Jezusem był dobrą zapowiedzią wrażeń wizualnych z tego kraju i państwa.

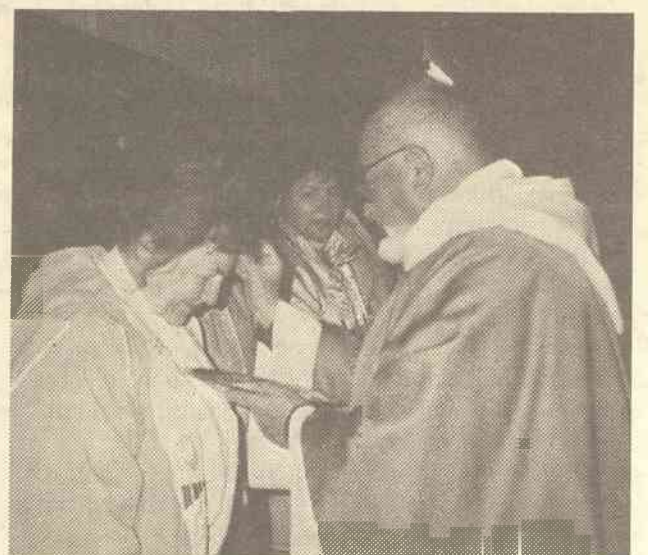
Tyberiada jest kurortem nie tylko dlatego, że położona jest nad morzem galilejskim, ale też posiada gorące źródła lecznicze. Okolice poznałyśmy w okresie, gdy kwitną plantacje drzew migdałowych. Jak wszystkie plantacje, sadzone w kwadraty, niskopienne drzewa pomarańczowe obsypane owocami. Widok ten przerywały pola pokryte zieloną runią jakichś zbóż, by za chwilę ukazały się kwadraty innych plantacji: bananów z workami niebieskimi z plastiku, założone, by owoce nie spadały na ziemię, kwadraty oliwek, palm daktylowych, a wzgórze, zasadzone przez "Fundację Zazielenienia Izraela" piniami i różnymi krzewami. Palmy miały różnorodne sylwetki, nie tylko najczęściej spotykane palmy daktylowe. Udało mi się dojrzeć i drzewa figowe i sykomorę i jakieś iglaste, podobne do naszego modrzewia.

Pogoda była wspaniała, słoneczna, nad Jordanem orzeźwiająca. Trafiliśmy do kibucu (pierwszego w Izraelu), który zadbał o potrzeby chrześcijan, tu przybywających, by ochrzcić się w tej rzece. Dla tego celu zbudowano miejsce widokowe, ogrodzenia, zejście do Jordanu. Tego dnia odbywał się właśnie chrzest baptyistów, którzy tu przybyli dwoma autoka-

Janina Zagalowa



Jerozolima. W krągankach klasztoru ss. Karmelitanek tablica tekstu "Ojciec nasz" w 70 językach. Autorka (od prawej) przed tablicą w języku polskim; Haifa. Popielec. O. Daniel Rufeisen posypuje głowę popiołem.



rami. Grupa - jak chór w operze - ustawiona w wielu spiętrzonych rzędach, by wykonać pieśni sakralne. Kandydatki do chrztu (3 Murzynki i jedna biała) w długich białych szatach schodziły po kolei do rzeki, prowadzone przez dwóch mężczyzn, nie zważających na to, że moczają sobie buty i nogawki spodni. Mężczyźni podawali sobie ręce, na których opuszczali głowę kobiety, która przez moment była całkowicie zanurzona wraz z twarzą. Doprowadzali ją do brzegu, na którym ktoś czekał na nią z przeciwieństwem kąpielowym. A gdy była wytarta, zarzucano jej na głowę białą płócienną szatę w kształcie naszego obrusa.

Zwiedziliśmy też Górę Ośmiu Błogosławieństw, Kafarnaum i dwie świątynie w Tagbie: Rozmnożenia Ryb i Chleba, a także Prymatu Piotra. A potem była podróż statkiem po jeziorze (morzu) galilejskim z Kafarnaum do Tyberiady. Następnego dnia wybraliśmy się do szlifierni diamentów. To przemysł najbardziej znaczący i dochodowy Izraela, rozporządzający w Tel Awiwie giełdą brylantów o znaczeniu światowym.

W Warszawie, na spotkaniu przedpielgrzymkowym nasza grupa ubolewała, że wybieramy się bez własnego księdza, a przecież będziemy tam przeżywać Popielec, pierwszy piątek miesiąca i niedzielę. Tymczasem ten fakt okazał się dla nas dobroczynny. Bo gdybyśmy księdza mieli, tobyśmy się niespotkali z O. Danielem Rufeisenem, który odprawił dla nas Mszę św. w Haifie, w kościele Stella Maris nad brzegiem Morza Śródziemnego.

Ten sławny karmelita, Żyd polski, urodzony na Żywiecczyźnie, gimnazjum ukończył w Bielsku-Białej, a w czasie drugiej wojny światowej znalazł się w Mirze na Białorusi, gdzie dzięki znajomości języka niemieckiego pełnił rolę tłumacza i zdołał uratować Żydów w tym miasteczku. Po tym fakcie musiał uciekać. Schronienie znalazł w klasztorze sióstr zmartwychwstańek. Czytając Ewangelię poznał chrześcijaństwo i zapragnął chrztu. A gdy hitlerowcy opuścili teren, przybył do Wilna i tu wstąpił do klasztoru karmelitów, którzy - jak wiemy - opiekowali się Ostrą Bramą. Gdy karmelici musieli opuścić Wilno, wraz z nimi przybył do Warszawy, skąd po latach wyemigrował do Izraela.

Spotkanie z O. Danielem było wzruszające dla obu stron. Dla niego, bo od lat nie odprawił tu Mszy św. po polsku. Nabożeństwo poprzedził przemówieniem o swym stosunku do Polski, która jest jego Ojczyzną. Język polski był dla niego pierwszym językiem. W Izraelu

znalazł swój dom i tu usiłuje zrekonstruować gminę hebrajską, chrześcijańską, bo taka istniała za Piotra i innych apostołów. Trzy części Mszy św. odprawił po hebrajsku: ofiarowanie, przeistoczenie i końcowe błogosławieństwo. Jako Żyd czuje potrzebę wybaczenia chrześcijanom pogromy, w których nie miała rolę odegrał i Kościół. I jako Żyd poprosił Polaków o przebaczenie za krzywdy, jakie Polakom wyrządzili Żydzi w pierwszych latach po 1945 roku.

Pod "Ścianą Płaczu" opłakałam śmierć matki dzieci ocalałych z holocaustu, najmiłszej, najwartościowszej osoby z "szóstki" Żydów, którzy uciekli z Butrymań na kilka godzin przed egzekucją ghetta, bodaj pierwszą na Litwie, bo już 8 września 1941 roku. Mimus i Danusia (owe dzieci), którzy osiedli w pobliżu Tel Awiwu, odwiedzili mnie w hotelu w Jerozolimie przez godzinę. Nie mieliśmy więcej czasu, udawałam się na Mszę niedzielną do kościoła Grobu Bożego, a oni musieli powrócić do domu zanim się ściemni. Tam mrok zapada inaczej niż u nas, bardzo szybko powstają ciemności dla nas niewyobrażalne. A oni dobrze nie znają Jerozolimy. Długo błądzili zanim trafili do naszego hotelu. Przekazałam im drobne upominki i przez nich też zostałam obdarowana również dla Zjutka i Zofii Kukolewskiej, która uratowała ich ojca i żyje dotąd w Wilnie. Zdołaliśmy tylko wymienić o sobie i naszych rodzinach najkrótsze informacje.

Przed wyjazdem byliśmy w Yad Vashem, na Górze Pamięci, gdzie widzieliśmy aleje z drzewkami dla "Sprawiedliwych wśród narodów świata", a z pomników odwiedziliśmy tylko wzniesiony przez Abrahama i Edytę Spiegel pawilon dla upamiętnienia kilkuletniego ich syna, który znalazł śmierć w Oświęcimiu, a poświęcony wszystkim dzieciom, które zginęły w holocaustie. Idzie się tam długo ciemnym korytarzem, nic nie widać, słychać tylko wzruszającą muzykę, aż w górze zaczynają płonąć światełka różnego koloru i kształtu, miliony światełek, niektóre jak płomyki świec na błękitnym niebie.

Potem była Góra Karmelu, Kana Galilejska, gdzie kupiłam małą buteleczkę wina, wyprawa do Nazaretu i Betlejem. I podróż wzdłuż Morza Śródziemnego z rzymską Cezareą Nadmorską, gdzie aktor Maciej Rayzacher przeczytał nam mowę, jaką Paweł Apostoł wygłosił tam po dwóch latach więzienia, zanim odwieziono go do Rzymu. Akustyka była tak świetna, że on przemawiał na scenie, a my na wysokich rzędach, niemal przy koronie amfiteatru wszystko doskonale słyszeliśmy.

Nad Morzem Śródziemnym położona jest również Akko, zwana też Akką z najobfitszymi zabytkami po krzyżowcach, którzy przetrwali tu najdłużej, prawie do

końca XIII wieku. Tutaj właśnie dotarł św. Franciszek do władcy tureckiego. I to, co on osiągnął, jest trwalsze od zdobyci krzyżowców. Po nich zostały tylko mury po ich fortecach i budowlach, a po św. Franciszku dotąd żywy zakon, który sprawuje władzę nad Kustodią Ziemi Świętej. Klasztor i kościoły franciszkańskie oznaczone są krzyżem jerozolimskim, znakiem krzyżowców: w obrębie równoramiennego krzyża cztery małe krzyżyki na oznaczenia czterech krajów, które głównie uczestniczyły w wyprawach krzyżowych: Anglii, Francji, Niemiec i Włoch.

Jerozolima. Góra Oliwna z wielorakimi miejscami "akcji". Najwyżej kościół karmelitański "Ojciec nasz", w miejscu, gdzie Jezus nauczał tej modlitwy. W krągankach klasztoru 70 tablic tego tekstu w różnych językach, w tym po polsku. Na górze Sion-Wieczernik z wnętrzem z czasów krzyżowców, a w dole tego budynku grób Dawida. Kamienna droga, którą Jezus szedł z Wieczernika do ogrodu Getsemani u stóp Góry Oliwnej, Grota Pojmania, miejsce gdzie Jezus płakał nad losem Jerozolimy w niedalekiej przeszłości, Dom Kaifasza z dziedzińcem, gdzie Piotr zaparł się Pana. Oglądaliśmy to ze wzgórze, z którego rozciąga się widok na Jerozolimę, który dosłownie zatykał oddech w piersi. Sprawdziła się opowieść, że Bóg stwarzając świat, miał 10 miar piękna, z tego 9 przydzielił Jerozolimie, a pozostałą jedną, reszcie świata. Ale dał jej też 9 miar cierpienia. No i Kalwaria, objęta dziś Świątynią Grobu Pańskiego. Wzruszeń przy Grobie, jak też w Betlejem, miejscu Narodzenia i Zwiastowania w Nazarecie nie da się opisać. Chyba nikogo nie było, kto by nie płakał przy Grobie choć wiadomo, że i tam też nastąpiło Zmartwychwstanie. Ale trzeba to przejść po kolei.

Ciągle więc teraz sięgam po jakąś książkę o Ziemi Świętej. Ostatnio była to "Wojna żydowska" Józefa Flawiusza. Chciałam sprawdzić opowieść o powstańcach - zelotach, którzy przez trzy lata opierali się Rzymianom w twierdzy Masada pod wodzą Eleazara. A gdy Rzymianie znaleźli sposób na zdobycie tej twierdzy, zastali tam 960 osób, które, żeby nie pójść w niewolę, wolały popełnić zbiorowe samobójstwo. Ocalały dwie starszki, które schroniły się w opustoszałej cysterne wraz z pięciorgiem dzieci i one przedstawiły autorowi przebieg powstania zelotów. Dziś do Masady udają się rekruci izraelscy i przysięgą żołnierską składają słowami: "Masada drugi raz nie padnie".

Każde czytanie lub niedzielne słuchanie urywka Pisma Św. kieruje nie tylko moją myśl, ale moje "widzenie" tego miejsca, gdzie się dane wydarzenie rozegrało. Inaczej obcować z Biblią już nie potrafię.

Warszawa



Akcinė Bendrovė

Spółka Akcyjna E R A

"ERA" DBA O INTERES KLIENTA NA RÓWNI Z WŁASNYM

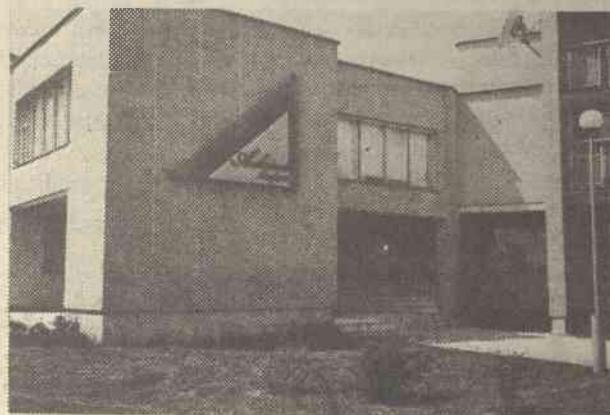
- Chcesz wyjechać do Niemiec, Holandii, nie masz zaproszenia? Proponujemy vouchery, które będą twoim kluczem do tych krajów. Rezerwujemy miejsca w hotelach, wyżywienie.
- Organizujemy między innymi wycieczki autokarem do Berlina (są jeszcze wolne miejsca, szczegółowa informacja - tel. 62 14 08)
- Zapraszamy turystów zagranicznych oraz własnych obywateli do taniego i przyjemnego wypoczynku w pensjonacie "Auksines Kuopos" ("Złote wydmy") w Šventoji nad Morzem Bałtyckim. Do pańskiej dyspozycji pokoje dwu-, trzyosobowe, apartamenty, dobra kuchnia, bar, basen, kręgielnia, inne atrakcje.
- Oferujemy i skupujemy metale kolorowe.
- Prowadzimy sprzedaż, montowanie, obsługę, bezpłatną naukę na komputerach IBM.
- Pośredniczymy w przyciąganiu amerykańskich inwestycji na rynek litewski

Nasz adres: Universiteto 4

2001 Vilnius, Republika Litewska

tel. 22 15 63, 22 19 60, 22 15 90, 22 15 09

fax: 22 15 63 telex: 261194 ERA SU



Z życia Polaków - biznesmenów na Litwie

WIARYGODNOŚĆ - TO JEST DOPIERO KAPITAŁ!

- twierdzi Witold Markiewicz, szef wileńskiej firmy "Era"

- Prawdziwych biznesmenów nie jest znowu tak dużo, tudzież firm różniących się od komisów, stąd nasze zainteresowanie doświadczeniem "Ery", która, jak ludzie mówią, niejedną już rok na Litwie i za granicą prosperuje. Jakie były początki?

- Bardzo zwykłe i skromne. Były dwie osoby - ja i Roman Mielczarski (który i nadal jest jednym ze współwłaścicieli firmy) była idea i chęć podjęcia prywatnej działalności. No i 3 września będą cztery lata naszego istnienia!

Początkowo nasz kapitał był nad wyraz skromny. Mieliśmy własnych kilka tysięcy rubli i kilka pożyczonych. Zaczęliśmy od skupu płodów leśnych, konkretnej żurawin. Zaryzykowaliśmy, kupiliśmy tego dużo i ... udało się dobrze sprzedać, a raczej wyeksportować do Polski przez pewną firmę (wówczas jeszcze nie mieliśmy prawa bezpośredniego wywozu).

Równolegle założyliśmy dział naprawy silników elektrycznych w Sołeczniakach, który też nadal działa i prosperuje. Pieniądze z tego działu umożliwiły finansowanie rozwoju innych kierunków działalności gospodarczej. Taki wachlarz zainteresowania jest niezbędny, chcąc utrzymać się na rodzimym, niestabilnym rynku. Wąska specjalizacja jest rzeczą ryzykowną - co się dzisiaj opłaca - jutro może być nierentowne.

Stąd też jednym z naszych drogowskazów była i, myślę że będzie, turysty-

ka. Między innymi pierwsze bezpośrednio zarobione dewizy były z turystyki. Przyjmowaliśmy grupy turystów z Polski, organizowaliśmy wycieczki po Wileńszczyźnie, do Kowna, Trok, Nowogródka, Katynia i innych miejsc. Nasze wycieczki były niedrogie, stąd niezłe też obroty i zysk.

Teraz na turystykę trudne przyszły czasy. Niestabilność polityczna, konflikty, problemy ekonomiczne zniechęcają turystów z Zachodu do odwiedzin naszego kraju.

- Jak się układała współpraca z polskimi firmami?

- Pierwszy poważny kontakt zagraniczny mieliśmy z "Interpegro", które zaopiekowało się nami, pomogło wejść na rynek polski, o czym nie posiadając waluty, trudno było myśleć. Tak więc, "Interpegro" sponsorowało początki naszego biznesu, za co jesteśmy wdzięczni i któremu, myślę, że w miarę naszych sił zrewanżowaliśmy się.

Później uwzględniliśmy Niemcy, Holandię. W tym roku jako jedni z nielicznych byliśmy na międzynarodowym jarmarku turystycznym "JTB - 1992" w Berlinie, gdzie notabene, nie było pawilonu litewskiego, o który nasze młode państwo musiało by się zatroszczyć. Szkoda, bo dobrze rozwinięta turystyka na całym świecie daje dobry zysk.

- Pamiętam, w swoim czasie próbował Pan rozwinąć biznes przy Związku Polaków na Litwie?

- Chciałem utworzyć własną firmę przy ZPL-u, widziałem taką potrzebę. Organizacje polityczne powinny przecież posiadać środki, które znowu nie politycy powinni zarabiać.

- Zrezygnował Pan?

- Nie, ze mnie zrezygnowano. Ówczesne władze związku widziały działalność firmy handlowej pod własną kontrolą, narzucając sowieckie metody i struktury. Usiłowano też wszędzie swoich ludzi postawić. Dlatego postanowiłem nikomu nie przeszkadzać, ciesząc się własną wolnością działań.

- Ostatnie sukcesy...

- Niedawno wyszliśmy na rynek amerykański, chociaż szczerze mówiąc nie łamaliśmy sobie paznokci, żeby się tam wdrapać. Amerykanie (główny dystrybutor komputerów klasy IBM) sami nas znaleźli, zaproponowali współpracę, której owocem będzie spółka joint-venture z niemałym kapitałem założycielskim. Nawiasem mówiąc wymagania takiego partnera są o wiele większe. Solidność wykonania, gwarancje inwestycji, dotrzymanie terminów - to są rzeczy oczywiste w takiej współpracy. Słabych partnerów nie toleruje się, co z przyjemnością dla siebie odnotowujemy.

Z kolei mamy propozycję od przedstawicielstwa koncernu JVC w Europie na dystrybucję sprzętu tej firmy. Proponowano nawet nam kapitał obrotowy, co w warunkach pierwszej znajomości jest,

myślę, potwierdzeniem naszej wiarygodności jako partnerów.

Jest jeszcze jeden concern transkontynentalny, który chce poprzez nas wejść na rynek nieruchomości na Litwie. Chciałby dać produkcję zakładom, rynek zbytu, miejsca pracy.

- Chyba niezbyt łatwo jest zawierać nowe kontakty w obliczu ciągłej niestabilności politycznej i gospodarczej?

- Pracując między Wschodem a Zachodem na partnerską wiarygodność niełatwo jest zarobić, często się ponosi duże straty, żeby dotrzymać słowa.

Jeżeli rząd litewski nie zepsuje sobie sytuacji, to na pewno wszystko dobrze się potoczy. Na razie za mało konsekwencji w działaniach rządu. Być może przeoczyłem, lecz dotychczas brak jest konkretnego programu na bliższą przynajmniej perspektywę.

Nasi biznesmeni są zahartowani co do ewentualnych strat z tytułu pomyłek lub przeoczeń rodzimej reformy gospodarczej, z kolei zagraniczni partnerzy boją się na Litwę pompować swój kapitał, wołając: Co się u was dzieje w ekonomice, w dziedzinie prawa? Gdzie jest porządek?

- Bądźmy dobrej myśli! Dziękuję za rozmowę i życząc sukcesów.

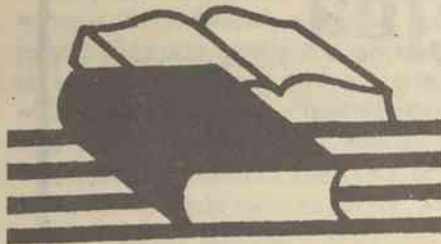
Rozmawiał Aleksander Borowik

"Znad Wilii" - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytoja 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okłinczyk, Danuła Plotrowiczowa, Wojciech Plotrowicz • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnarowicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobot
Henryka Uczkuronis (korekta) • SEKRETARIAT: Irena Wojciechowska • Wydawca: ZNAD WILII S.A. Zdzisław Tryk (prezys)
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248
KONTO: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541

Podpisano do druku 2 lipca 1992. XL-160
cena 1 rb. (15 kop. akcyza)

ZNAD WILII
1992.07.05 - 07.18

7



W poszukiwaniu ojczyzny

W poprzednim numerze nadmieniałam już o tej najnowszej książce Czesława Miłosza, ale to było w kontekście pobytu pisarza na Litwie. Dziś więc nieco o samej pozycji, która nosi dość wymowny tytuł - "Szukanie ojczyzny". Tytuł wymowny i jednocześnie jednoznaczny, o co w niej chodzi. Gwoli ścisłości pojęcie ojczyzny w takich czasach, jak nasze, nie jest sprawą tak całkowicie prostą, kiedy się tak narody przemieszały i nadal tak się dzieje. Chwi-

lami może się wydawać nawet, czy owo pojęcie jest aktualne, kiedy jedyną naszą ojczyzną powinien być cały, tak narażony na niebezpieczeństwo, nasz, mały globik. Ale wróćmy do rozważań Miłoszowych.

Zawarte one na 210 stronach, stanowią zapewne już nie pierwszą propozycję do dialogu między tymi, którzy tworzyli przez wieki to wspólne wielonarodowe i wielokulturowe państwo Rzeczpospolitą. Rzecz pod każdym względem ciekawa: przede wszystkim poznamy, bo Cz. Miłosz wykorzystuje źródła do swych racji nie zawsze znane (np. pamiętnik Zygmunta Guze), czy mało upowszechnione (pamiętniki Jakuba Gieysztor, poglądy i postawy Marii Rodziewiczówny, Oskara Miłosza, czy Witolda Gombrowicza), jeżeli chodzi o polskie, bądź wykorzystuje te wcale nieznane, pisane przez podróżnych z zagranicy. Sporo postaci historycznych trafia pod pióro pisarza, ich zachowania, poglądy czy uczucia, a poprzez nie zarysowuje się owa pochylona, po której doszło do upadku takiej

formacji państwowej, jak Rzeczpospolita Obojga czy wielu Narodów. Dość plastycznie przed oczyma przewijają się pewne historyczne mechanizmy ostatecznie tylko ludzkiego działania, zbiorowości, które do tego się przyczyniły. Książka w poszczególnych partiach nie zawsze jest może satysfakcjonująca polskiego czytelnika, bo to mówienie faktów świadczących nie zawsze o miłej dla polskiej racji stanu prawdzie. Tym niemniej należy je znać, żeby może czegoś się nauczyć na własny choćby pragmatyczny użytek.

W sumie fabuła całości dotyczy węzła spraw polsko-litewskich, ale sporo tam jest samego Wilna. *Wilno w szczegółach swoich ulic, załomów muru, sklepów, podwórzy, kościelnych frontów jest dla mnie, jakbym stamtąd wyjechał wczoraj...* Ale zasadniczo w kontekście tym autor pięknie charakteryzuje pozycję wspomnieniową Janusza Dunin-Horkawicza pt. "Co było, a nie jest", o której w tej rubryce też w swoim czasie była wzmianka.

Trudno tu ściągnąć do paru zdań zawartość takiej rzeczy, jak "Szukanie ojczyzny", która jako taka - ojczyzna - stanowi dla czytelnika tu nad Wilią tak skądinąd dylematyczny problem. Tym niemniej komukolwiek się nadarzy pomyślna okoliczność pozyskać tę książkę to bardzo się przyda, jakkolwiek nie każdy może się dać nakłonić do wywodów pisarza. Co jednak nie znaczy, że nie spełni swej określonej roli, daje bowiem przede wszystkim spojrzenie tolerancyjne na te wszystkie sprawy, jakie nas dotyczą i które nieraz dyktują nasze wszak nie zawsze trafne zachowania w odniesieniu do rzeczywistości.

Warto nadmienić, że książka ta rychło znajdzie też czytelnika litewskiego, bowiem zostanie przetłumaczona na język litewski. Tymczasem szkoda, że jednak nie znajduje się ona w księgarni po polsku w wileńskiej "Aurze", czyli chodziłoby o to, żeby już była dostępna dla zainteresowanych.

(D.)
Czesław Miłosz "Szukanie ojczyzny",
Wyd. Znak, Kraków, 1992

LITWINI I POLACY WE WSPÓLNYM PAŃSTWIE

Dokończenie ze s. 3

kiedy unia czy federacja naprawdę byłyby realne. Ale Litwa przecież jako naród i państwo przez to właśnie prawie przestała istnieć. Owszem, to nie była agresja, ale wpływy kultury, które w tych czasach były tak bardzo niebezpieczne dla narodu litewskiego. Trzeba to powiedzieć wprost.

Z drugiej strony, są poglądy ze strony historyków litewskich - bardzo ciekawe i nowe, że do skonsolidowania narodu litewskiego, do jego samodzielności w sensie mentalności narodowej, samodzielnej kultury, zachowania języka i tradycji bardzo się przyczyniła akcja Piłsudskiego, które skonsolidowała naród litewski do obrony. Piłsudski nazywał siebie Litwinem. Ta jego litewskość była osob-

liwa w sensie unijnym, jak i Mickiewicza. Krańcowi mówią, że on - to Litwin. To niezupełnie tak. Cała szlachta w swoim czasie mówiła gępie lituanus, natiōne polonus, ale to zupełnie inna sprawa. Teraz język, tradycja narodowa, mentalność, kultura już nas dzieli realnie i nie może nie dzielić. Musimy to uwzględnić.

- Czy nie kryje się tu jedno ze źródeł konfrontacji?

- Musimy uznać się za narody samodzielne i współpracować jak dobrzy sąsiedzi. Rozumie się, że tendencje federalcyjne lub unii kulturowej nie są realne. Koledzy polscy bardzo serdecznie mówią, że najlepsza droga Litwie do Europy jest przez Polskę. Żadnej drogi nie odrzucamy: ani przez Polskę, ani przez Skandynawię, przez Czechy, na przykład,

nawet przez Niemcy, które wykazują wiele życzliwości dla Litwy. Skandynawia i Niemcy wiele nam społecznie pomagają i pomagają. Ale to nie wyklucza też drogi przez Polskę, przy należytej współpracy. Tylko żadnej unii - taka jest postawa litewska.

Trzeba odstąpić się z obustronnymi krańcowymi stereotypami, które wzajemnie nie pozwalają myśleć spokojnie, uczciwie i obustronnie: w dialogu o tradycji europejskiej, prowadzącym do konstruktywnej współpracy i w obrębie społeczeństwa obywateli Litwy, jak też między narodowym, między społeczeństwami Litwy i Polski.

- Czy wszyscy w Karcie Obywatelskiej myślą podobnie jak Pan?

- Członkowie Karty Obywatelskiej w większości zgadzają się z tym, co tu

powiedziałem. Większość członków zarządu uważa, że trzeba współpracować, że potrzebny jest dialog obustronny z wyłączeniem z niego poglądów krańcowych po obu stronach. Prowadzi to do poprawy stosunków, do stworzenia społeczeństwa obywatelskiego, co i jest celem nadrzędnym Karty Obywatelskiej Litwy. Zapraszamy wszystkich, kto ma podobne poglądy ze wspólnoty polskiej do współpracy na różnych poziomach. Może w naszym Klubie Ekologicznym, który nie ma powiązań ze skrajnymi prądami, czy na poziomie Karty Obywatelskiej, która też dąży do porozumienia i myśli, że jeżeli do tego dojdzie, to krok po kroku dojdziemy do realnych z obu stron: współżycia i współpracy.

- Dziękuję za rozmowę.

Od nowa

WOLNY ZAWÓD, WOLNY RYNEK

Pewien znajomy z bogatego kraju po tygodniowym zapoznaniu się z naszymi realiami powiedział: *Jaki tam u was kryzys, skoro ludzie nie chcą pracować.* Powiedział tak, ponieważ w lokalach gastronomicznych nie chciano go obsłużyć (przy dzisiejszych pustkach), innym razem czegoś tam mu nie sprzedano, nie nabył gazety, bo kioskarka akurat liczyła pieniądze. Miał też gość trudności z wymianą gotówki, bo nie były to zielone, nie kupił biletu kolejowego po ludzku... Pomijam inne perypetia kapryśnego kapitalisty - w szczególności jazdę taksówkami, gdyż musiałbym wtedy zmienić temat felietonu na *Rabunek w biały dzień*. Nie mówiąc już o zagrożeniu dla życia i portfela noca.

Zastanówmy się nad spostrzeżeniem człowieka postronnego, przybysza: *czy ludzie u nas pracują?* Najpierw należałoby odpowiedzieć na pytanie: *gdzie?* Bo jeśli chodzi o prywatne budki (o, ich romantyczna estetyka, oryginalne nazwy, zachodni dymek papierosów i gum do żucia szpan!), jeśli chodzi o takie sklepiki ze wszelkim dobrem, komiksowe komisje - to wszystko niemal jak na Zachodzie. A przede wszystkim ceny. No cóż, niekoniecznie mają być one dla ludności tubylczej. A i miejscowi musieliby się cieszyć - wszak przeciętna dniówka pracy pozwala im kupić tabliczkę czekolady, a może i dwie nawet puszkę piwa. Prócz obcokrajowców najczęstszymi klientami są dzieci. Głównie z powodu *bubble gum*.

Całkiem inny obraz w sklepach *jeszcze państwowych*. Ceny szokują jak i wszędzie, ale najwięcej sama kultura obsługi. Bo i trzeba zrozumieć taką ekspedientkę. Nie wie ona biedna, kiedy sklep zostanie sprywatyzowany. Konkurencja w postaci komisju czy wypożyczalni kaset wideo działająca w przejściu *robi*

szmal i tamuje wejście do właściwego sklepu. Czym jednak jest dziś *sklep właściwy*? To raczej ten, czasowo w przejściu.

Drogo. Coraz drożej. U nas wcale nie oznacza to, że lepiej. Często wręcz odwrotnie - ileż to działa całych firm, nazwijmy je *pistolętami*, ponieważ działają na zasadzie szybkiego strzelania, a potem zwijają forsy i manatki. Następnie taka firma startuje znów, ale pod inną nazwą, w innym miejscu i w innej branży. I to się nazywa *wolnym rynkiem*. Jeśli ci oszukano - sam sobie jesteś winien...

Dlatego każdy niemal zakup czy transakcja, to ryzyko. Ze waga, gatunek, wszystkie pozostałe parametry, to kwestia interesu z przyszłowiowym *kotem w worku*. W prasie czytamy, że kierowniczka specjalnego nadzoru państwowego... nie wie, ile działa w Wilnie sklepów prywatnych, nie potrafi przedstawić danych o rutynowej kontroli czy atestacji wyrobów spożywczych. Zgłoszony też specjalista od naprawy telewizora czy lodówki może je tak naprawić, że rzecz już będzie się nadawała tylko do wyrzucenia.

Osobny rozdział o partackiej robocie można by napisać na podstawie doświadczeń związanych chociażby z budownictwem czy remontem mieszkania. Ileż pracy trzeba włożyć po otrzymaniu nowego mieszkania, żeby naprawić elementarne usterki! Dochodzi do paradoksu: lekarz czy nauczyciel musi naprawiać błędy całych biur projektowych. Niechlujność inżyniera budowlanego, nie mówiąc już o partactwie zwykłego robotnika drogo kosztuje, czasem znacznie więcej niż samo mieszkanie. A ileż nerwów psuje największy remont! Znam przypadki, że po czymś takim robiło się *remont remontu*. Z ogromnymi stratami materialnymi. Ba, zniszczenia poczynione przez podstępnych majstrów niekiedy są nie do naprawienia. I tak pracują też dość często specjaliści z osławionych *kooperatywów*. Inna rzecz - możesz z tych usług znowuż nie korzystać, wolność...

Z drugiej strony - tyle ile zarabia w ciągu godziny murarz, tynkarz, malarz, hydraulik czy elektryk - w ciągu tygodnia zarobi nie każdy inteligent. Przy tym nie potrzeba dyplomu, a gwarancji, że roboty nie trzeba będzie przerabiać - żadnej. Ciągłe się rozszerza pojęcie *wolnego zawodu*. Dziś do niego zalicza się nie tylko artystów, dziennikarzy czy prawników - akurat oni, żeby zarobić na życie dosłownie muszą ze skóry wytążyć i raczej być niewolnikami jakichś zajęć - a całą rzeszę specjalistów. Wciąż *wolny zawód* ma taki chociażby murarz - może sobie nie przyjąć do pracy, w każdej chwili strzelić sobie piwko albo i coś mocniejszego.

Wolny zawód, to handel. Całkowita dowolność w jego prowadzeniu. I w krótkim czasie można się dorobić. Stosując *eksport walizkowy* z tak zamożnych krajów jak Turcja, Grecja a ostatnio Chiny dojsz do całkiem niezłych wyników. Może nie należy dziwić się, że na przykład, młody zdolny człowiek zamiast tego, żeby poznawać arkana swego przyszłego zawodu stoi z plecakiem na słynnym wileńskim bazarze. Może on i ma rację, że czasy te potrwają jeszcze długo, że stabilizacja nieprędko wykorzeni ten typ handlu. A może po latach, jak się wzbogaci po przemysłowych rejsach, wybuduje sobie kamienicę, będzie miał zachodni samochód i wiele innych rzeczy, to dopiero potem wróci do pracy w swoim zawodzie.

Mówi się, garbatego nie wyprostuje i mogiła. Wysyłaj starego na kursy doskonalenia (ta forma podróżowania wciąż żywotna), inwestuj w niego miliony, ucz modnego menedżmentu czy komputeryzacji - mały z tego pożytek. Tylko ludzie z kategorii *wiecznie młodych* w każdej sytuacji wyciągną dla siebie pożytek. Szkoda jednak tych młodych, którzy na rzecz pokątnych zajęć, lawirując między prawem a jego lukami wytwarzają sobie mętny kurs życiowy. Tysiące wczorajszych *forsowsz-*

czyków (nie od słowa *forsa*, tylko *forsować*, przy tym za każdą cenę), a dziś pełną gębą *komersantów* zapełnia bazy. Młodzi, zdrowi i wysportowani mężczyźni rozkładają majtki i różne *baraccho*, zachwalają tanią (gdzie indziej) gumę do żucia. Tylko bardzo niewielu z nich ma szansę zrobienia z tego stałego zajęcia - kiedyś barki nie pozwolą dźwigać takich ciężarów, a do solidniejszego handlu może i wykształcenia zabraknąć. Kształtuje się też wokół bywalców bazarów swoisty styl zachowania, nie mający nic wspólnego z kulturą, jak też moda - choć i oparta na najmodniejszych ciuchach, to w sumie o tandetnym blichrze.

Patrząc na to człowiek zamyśla się nie tyle nad stanem kryzysu gospodarczego, co duchowego. A czasy niosą tyle szans! Zapraszamy na studia uniwersytety o różnym statusie, są możliwości nauki za granicą. Tymczasem wielu młodych i - wydaje się - zdolnych ludzi woli rolę wolnego strzelca. Może na to wpływa niekiedy doświadczenie ich rodziców, zajętych w takiej oświacie czy medycynie? W przypadku dziennikarzy jest to zawód raczej dla szaleńców - pod jednym względem dogonił ich Zachód: ten fach należy dziś u nas do najmniejbezpieczniejszych.

A gdzie jest spokojnie - nie bez racji - zapytają przedstawiciele innych zawodów, politycy (choć polityka, to *hobby*, bo politykowi z prawdziwego zdarzenia raczej nie widać)? Tym niemniej prawdziwy kryzys nie nadszedł jeszcze, skoro dla wielu ludzi nie chce się robić. Choć prawda, trudno już znaleźć posadę, *żeby nic nie robić*, ale podobno jest niemało miejsc, gdzie pracownicy przychodzą jedynie po wynagrodzeniu. Niejeden *bezrobotny z bazaru* z politowaniem patrzy na profesora kursującego autobusem czy piechotą pomiędzy kilkoma uczelniami i dorabiającego na dodatek jeszcze korepetycjami. A jak już na takiego trafi prawdziwy przedstawiciel *wolnego zawodu*, powiedzmy, taki *hydraulik* czy *komersant* zamiast studenta, to dopiero czuje wyższość.

Tomasz Bończa